

Debiut

Karolina Kaleta

Mieszka w Jeżowie i jest uczennicą klasy II tamtejszego Liceum Ogólnokształcącego. Swoje wiersze publikowała w gazetce szkolnej „Post Scriptum”, za debiut prasowy należy uznać ukazanie się jej wiersza i notki o niej w stalowowolskiej „Sztafecie”. 28 stycznia 2009 roku zdobyła wyróżnienie XV Międzynarodowych Spotkań Poetów Wrzeciono 2009 w Nowej Sarzynie.

Większość wierszy poświęciła swojej matce, która zmarła kilka lat temu. Jej utwory są pełne ekspresji, wyrażają emocjonalne rozdarcie, zagubienie, rozpacz, egzystencjalną pustkę. Nacechowane są pewnym, dojrzałym w wyrazie, pesymizmem, przemawiają do odbiorcy mocno i wyraziście – to poezja, która nie pozostawia obojętnym, często wyrażająca uczucia w sposób bezpośredni, ale także operująca wymownymi opisami i obrazami, kończąca się wyrazistymi, gorzko brzmiącymi puentami. (R.M.)



KOLEJNY KROK

To wydanie naszego magazynu literackiego ukazuje się ze względu na organizacyjne już pod nową nazwą. Dziękujemy w tym miejscu Ryszardowi Świątoniowskiemu, szefowi i właścicielowi Drukarni i Wydawnictwa RS DRUK, dotychczasowemu nieocenionemu sponsorowi autonomicznego dodatku. Dzięki takim mecenasom rodzą się nowe pomysły i możliwości dokumentowania twórczego dorobku.

Pod nową nazwą integralnej rubryki naszego miesięcznika będziemy kontynuować dotychczasową formułę prezentacji literackich. Na tym forum jest miejsce zatem dla wszystkich, niezależnie od przynależności organizacyjnej; także dla niezrzeszonych w literackich związkach. Dla nas jedynym wyznacznikiem jest wartość literacka nadsyłanych utworów. Szczególnie otwarci jesteśmy na tych, którzy stawiają pierwsze kroki w poezji i prozie. Nadal zatem będziemy preferować debiutantów, nie zapominając o uznanych twórcach, dla których także prawie wszędzie zamknięte są łamy gazet i czasopism. Ale nadal, niestety, nie dysponujemy honorariami dla autorów.

Czekamy na utwory. Można je nadsyłać do redakcji pocztą elektroniczną (literatura@rsdruk.pl) oraz w formie tradycyjnej pod adres redakcji: 35-082 Rzeszów, ul. Podgórska 4.

POD OKIEM
MISTRZÓW

Informujemy jednocześnie, że dr Jolanta Pasterska, kierownik Studium Twórczości Literackiej i Krytyki przy Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego zaprasza osoby o uzdolnieniach literackich i krytycznoliterackich do podjęcia eksperymentalnych studiów.

Kandydat powinien złożyć pracę pisemną (fragment prozy, zestaw poetycki, esej, recenzję) do 10 stron maszynopisu oraz odbyć rozmowę kwalifikacyjną. Pod uwagę będzie brany także dorobek literacki, publikacje i inne udokumentowane osiągnięcia literacko-artystyczne. Nie jest wymagane ukończenie studiów licencjackich czy magisterskich.

Dodatkowe informacje można uzyskać w sekretariacie Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego lub na stronie internetowej UR (www.univ@rzeszow.pl).

To, co nieuniknione...

Przyszła do niej za wcześnie.
Zabrała i otuliła liliowym puchem.
Nigdy nie wypuści ze swych
czarnych nici.
Wpadła w sieć pajęczyn.
Próbuje, stara się wypłatać, lecz
nie może.

Wie, że nigdy się nie uwolni.
Jej młodość przetrwała wszystkie
burze. Jej dusza krzyczy,
pragnie wolności.

Minęły lata, ona dalej
leży w ciemnobrązowej
trumnie. Leży bez ruchu.
Jej wielkie serce przestało bić.
Czarne, długie włosy złożone
są na białej, puchowej,
niczym białe płatki śniegu
poduszce.

Wszystko jest idealnie ułożone.
Całe ciało ani mrugnie ruchem.
Twarz taka biała, powiewa
zimnym chłodem

Sens

zabrakło światła
nadzieja odeszła
słońce utraciło blask
wyblakł świt

niekontrolowane słowa
tysiące tłumionych myśli
skamieniałe serce

zgaśł płomień
wypełniający pustkę
gdzie jest cel
jak szukać by
trwać dalej w męce

czy ktoś wie po co
żyjemy
czy po zapadnięciu kurtyny
przedstawienie
musi trwać

Czekanie

to boli bardzo
gdy uciekasz do
pustych ścian
zakrywasz swą twarz
myśląc że nikt nie ujrzy
twych łez

stajesz się cieniem
garstką samotności
ból przenika wewnątrz
ciebie cień nadziei
zanika w szarości dnia

to boli gdy nie widzisz
dna zamykasz oczy
bo światło zbyt mocno
razi
niepewność zabija przed wschodzącym
słońcem

może tęsknisz za pięknem
ból zabija twoją wolność
twój oddech

czekanie jest bardziej bolesne
niż śmierć

Uma Kamińska

Urodziła się 18 stycznia 1984 roku w Zamościu. Z wykształcenia jest architektem krajobrazu. Zaczęła pisać jako mała dziewczynka, a inspiracją pierwszych wierszyków była Biblia. Lubi stare filmy i muzykę. Jest zafascynowana Umą Thurman, dlatego i sama przybrała to literackie imię. Debiutowała w naszym miesięczniku fragmentem prozy. Czeką na sponsorów, którzy pomogliby jej wydać debiutancką powieść *Jak najdalej stąd*.



JAK NAJDALEJ STĄD

(fragment powieści)

Obudziło mnie zimno i ból w mostku, mimo to byłem szczęśliwy, kiedy zamiast białego sufitu – ponad sobą zobaczyłem brudny, drewniany sufit wagonu. Wtedy uwierzyłem, że to nie sen. Jak dobrze...

Pierwszy raz w życiu zasnąłem na siedząco i tak samo się obudziłem. Spuściłem wzrok i zobaczyłem Johnny'ego śpiącego na moich kolanach. Pomyślałem, że chciał się ogrzać, ale zobaczyłem, że jestem przykryty jego kocem, wtedy zrozumiałem, że Mały chciał ogrzać mnie. Jest dobrym człowiekiem pewnie przez swoje upośledzenie. Jest pakiem lilii pośród cierni, który nigdy nie zakwitnie... Gdyby każdy miał jego charakter, gdybym ja go miał... Niewinność w najczystszej postaci – wzgardzona przez otoczenie i od niego izolowana.

Burczenie w moim brzuchu obudziło Małego. Podniósł głowę i z zaspanymi oczami spytał czy się na niego gniewam, bo warczą brzuchem. Odpowiedziałem wyrozumiałym uśmiechem, a Mały oświadczył, że chce siku. Wtedy doszło do mnie, że rzeczywiście czuję morderczy ucisk. Musiałem przyhamować Johnny'ego, bo akurat wiało do wagonu. W chwilę później ulżyliśmy sobie. Niezły widok, co? Dwaj faceci w piżamach sikają z pędzącego pociągu – olewają cały świat.

– Nie patrz – jęknął Johnny.

– Czego się wstydzisz? Przecież mamy to samo.

– Jest mały. Dlatego tak na mnie mówią.

Spojrzałem.

– Nie jest źle. Mówią tak, bo jesteś... bo nie jesteś dryblasem, a nie z tego powodu. Nie przejmuj się, poza tym, po co ci większy?

– No... Tego właśnie nie wiem. – Uśmiechnęliśmy się do siebie chowając sprzęt. Tak wyleczyłem Małego z kompleksu małego.

David miał rację – nikt tak nie zrozumie świra, jak inny świr. Przez resztę dnia telepaliliśmy się z zimna. Nie byłem zdolny do myślenia o niczym innym, jak tylko o tym, że mi zimno i że zjadłbym konia z zaprzęgiem. Mały zaczął coś mamrotać pod nosem. Nawet nie pytałem co robi, bo u czubasów to normalne. Dopiero po trzech godzinach kapnąłem się, że Johnny liczy słupki, które mijaliśmy. Przynajmniej on znalazł sobie zajęcie, ja w tym czasie marzyłem o hamburgerze z frytkami. Nie do wszystkiego można się przyzwyczaić. Kiedy mrozem wieje ci w krzyże, a kiszki skręcają się z głodu, żadna optymistyczna myśl nie poprawi ci humoru. Mnie też nie poprawiła. Mały przestał liczyć słupki i teraz przyglądał się moim stopom.

– Ile ich naliczyłeś? – spytałem cicho.

– Osiem.

– W ciągu trzech godzin naliczyłeś osiem słupków?

– Tylko do tyłu umiem liczyć. Tego dnia nauczyłem Johnny'ego liczyć do jedenastu, więcej informacji jego mózg nie przyjmował,

więc dałem mu spokój. Dowiedziałem się, że on nigdy nie pił piwa, ani nie zjarał. Obiecałem mu, że już niedługo urznie się do nieprzytomności (jeśli tylko zechce), i że nauczę go, jak się zaciągać. Prawdę mówiąc zaciągnąłem się tylko raz – jako dziesięcioletek, w garażu kolegi. W rezultacie zwymiotowałem i straciłem przytomność. To była niezła nauczka. Ale Mały miał radochę. Powiedział, że kiedy to się stanie, będzie prawdziwym mężczyzną. Ale tak naprawdę bycie mężczyzną nie polega na byciu żulem. Męskość to coś, o czym się nie mówi, a wszyscy o tym wiedzą. Chciałbym być mężczyzną, albo przynajmniej człowiekiem. Chciałbym znów żyć tak, żeby niczego nie żałować. Podobno ludzie najbardziej żałują tego, czego nie zrobili. Nie chcę być jednym z nich. Nigdy nie chciałem, ale ciągle odkładałem swoją przyszłość do jutra, wiedząc, że ono nigdy nie nadejdzie. I wtedy, w dniu, w którym dowiedziałem się o wyroku Małego obudziłem się, przejrzałem na oczy i zobaczyłem, że JUTRO było WCZORAJ i nie będzie częścią przyszłości, ale należy już do przeszłości...

Każdy zdmuchując świece z urodzinowego tortu myśli życzenie. Zwykle jest to miłość, skończenie studiów, podróż w wymarzone miejsce. Ja marzyłem o czymś innym „... żeby w końcu udało mi się odebrać sobie życie” – myślałem z zaciśniętymi powiekami i jednym tchem zdmuchnąłem dziewiętnaście płomyków z tortu. „Może za parę tygodni te świece znów zapłoną, ale na moim nagrobku, a nie torcie” – marzyłem. Ale jak to zwykle z życzeniami bywa – żadne nie spełniło się. Za każdym razem udawało im się mnie odratować. Może Ten na górze (kimkolwiek jest) chciał, żeby się na coś przydał, więc się przydadę – wiozę Małego do miejsca jego marzeń. Nie urodziłem się, bo chciałem – nie chciałem. Ale chcę żyć po swojemu. Niech Mały zobaczy ten swój Kanion. I ja też go obejrzę. Rozłożę skrzydła, otworzę oczy, by wiedzieć, że to nie sen, zrobię jeden krok, a potem zamknę je na wieki wieków. Amen. I tak oto spełni się to czego pragnę. Jeśli istnieje nirwana, to chcę jej dostąpić. To musi być wspaniałe – nie istnieć. Nie ma cię – więc nie myślisz, nie pamiętasz niczego, jakbyś nigdy nie żył. Nie ma ciebie, świata, czasu, śmierci, ani życia. Nicość. To dla niej buddyści się modlą, chcą przerwać przeklęty krąg życia – sansarę. Nie chcą już tu wracać, bo w jakiegokolwiek postaci by wrócili, na jakimkolwiek stanowisku by zasiedli – cierpią. Oni wiedzą to, co ja czuję – życie to cierpienie.

Tyle lat cierpiełem, że wytrzymam jeszcze tych kilka dni, dopóki nie staniemy nad Wielką Dziurą. Wielką Dziurą, w której spocznie malutki człowieczek. Ten, który czuł o wiele więcej niż powinien. Niech sępy wydziobią mi oczy, niech zjedzą mnie robaki, niech stanę się kompostem i prochem, z którego powstałem, bo jedynym piekłem, jakie istnieje, jest to, które przeżywam. Ucieknę stąd tak, jak pomogłem Małemu uciec ze szpitala. Ale zanim to zrobię, muszę pomyśleć o naszych organizmach...

Proza

Sylwia Puchalik

Urodzona 20.04.1967 r. w Krakowie. W 1996 r. podjęła służbę w policji jako psycholog. Pracuje w KWP w Rzeszowie w stopniu nadkomisarza. Była pierwszą kobietą, która pełniła w 2000 r. służbę jako policjantka-psycholog w Polskiej Jednostce Specjalnej Policji w Kosowie. Debiutowała w naszym miesięczniku rok temu reportażem literackim *Kosowskie impresje*.



RYDZOBRAНИЕ

Błotnista droga. Wiedzie między łąkami, świeżo zaorany-
mi zagonami, zapomnianymi brogami siana. Mija krzaki
tarniny i owoce dzikiej róży. Prowadzi do wrześnieowego lasu,
osnutego srebrzystą poświatą mżawki. Stopy ślizgają się po tra-
wiastych wybojach leśnej drogi. Wpadają do głębokich kałuży.
Jeszcze drobne kamienie płytkiego strumyka. Kilka krzaków wy-
glądających na powitanie. Jeszcze parę kroków. I ...

Las. Ciepły wilgocią. Parujący zapachem mchu. Otula twarz
lepką pajęczyną jak siecią mijającego babiego lata. Liście opadają
ścigają się z kroplami deszczu. Drzewa gęstnieją nad głową, skry-
wając w mroku leśne zakamarki. Paprocie łaszą się do kolan. Cze-
pliwe jeżyny usiłują powstrzymać wędrownkę, do spółki ze spróchn-
niałymi konarami dawno umarłych drzew. Wzdłuż poszarzałego
muru splecionych gałęzi młodnika biegnie niewidoczna ścieżka.
Wije się między krzewinkami borówek, obco wyglądających bez
granatowych, sierpniowych jagód. Chowa się pod parasolem łoś-
pianu. Ociera się o orzechy leszczyny. Cisza. Szelest spadających
igieł przypomina skrzydlaty szepot. Przez zielony dach lasu, zagu-
biony słoneczny promień przedziera się jak światło lasera. Złoci się
na opadłych, rudych liściach niczym grzybnym kapeluszkach.

Muchomor. Bajkową czerwień, przyozdobił niedbale białymi
plamkami pędzel natury. Wyobraźnia materializuje sędziwego

skrzata, ukrywającego chochlikowaty uśmiech w splotach mlec-
znobiałej brody. Oczy niecierpliwie szukają rudych łebków. Pod
liściem. Pod źdźbłem ostrej trawy. Pod kapotą krasnala. Obojętnie
omijają smukłe nóżki kozaków i pękate trzony prawdziwków. Szu-
kają dalej. Pomiędzy żółcią „baranich rogów”, brązem podgrzybka
i wiotkością opieńki. Szperają pod zadomowionymi na ziemi cięż-
kimi konarami. Z dreszczem emocji, jakby to było polowanie na
grubego zwierza.

Jest! Zwiastun! Nie większy niż paznokieć. Jędrny. Lśniący od
mgły. Z pomarańczowym mlekiem sączącym się z odciętego trzon-
ka. A obok jego brat. Ukrył się w zielonych łodyżkach mchu. I jesz-
cze jeden. Niczym lisia kita wychyla się zza kępy paproci. Kolejny
zażywa kąpieli w chłodnym potoku. Inny wygrzewa się na skraju
leśnej polany. Ten z wygiętym kapeluszem chroni się w cieniu my-
śliwskiej ambony. A tamten zaprzyjaźnił się z błyszczącym wilgocią
ślizgiem. Całe rodziny, gromady wręcz, stada mieniące się rudość-
cią. Padają pastwą roziskrzonego wzroku i niecierpliwych, zachłan-
nych dłoni.

Oblepiona pajęczyną dzika radość rydzobrania rozkwita w stru-
gach deszczu, na leśnych wertepach, z igliwiami we włosach.

Aneta Sierżęga-Bester oraz Sylwia Puchalik mają wspólne spotka-
nie autorskie 26 lutego (czwartek) o godzinie 17.00 w Klubie Turkus
WDK w Rzeszowie przy ul. Okrzei 7.

Poezja

Aneta
Sierżęga-Bester

Urodziła się 31 października 1976
roku w Łańcucie, tam też mieszka.
Na krótko przebywała w Stanach Zjedno-
czonych. Debiutowała w 1996 roku tomi-
kiem wierszy *Jestem wiosną*. W roku 2000
ukazał się zbiór wierszy trojga autorów:
(Aneta Sierżęga-Morawski, Dominik Ćwik,
Jerzy Wygoda) pt. *Dialog*. Była wyróżniana
w konkursach literackich środowiska polo-
nijnego w USA oraz w Polsce. Publikowała
wiersze w kilkunastu tytułach w kraju i za
granicą

(Małgorzacie)

za kaszel,
który martwi moje sny;
za prostotę stópek
stawianych do środka,
i za zadarte noski
trzewiczków ze skóry;
za płacz pośród nocy
snów przywoływanie;
za maleńki łepok
w koszyczku falbanek
i za słodycz siekaczy
na moim ramieniu;
najzwyklejsze dzień dobry
i najprostsze sprzeciwy;
za ufność piąstki
gdy prowadzam w życie;
za jaskrawą zupę
na sweterku z wełny;
za cierpliwość, gdy mleko leniwe
i za pokorę,
kiedy już zbyt wiele;
za całuska z wianuszkiem kataru,
za krągłe bobki, co
wypadły z pieluszki
.....
za wiarę
moją w Srebrzystego Jednorożca
dziękuję Ci, Panie...

(Tacie)

malowałam Ci dziś dziecięcą laurkę
dojrzałą ręką matki żony
kleiłam na niej
pękate serce
z pomarszczonej – jak Twoja twarz –
czerwonej bibuły

jakby zadziwiony
dorosłym wybrykiem
zmierzyłeś mnie łzą
w zielonym oku
i w garści kanciastej ręki
schowałeś moją miłość
mnąc uściskiem wzruszenia
każde z słów

i myślę sobie
o Twojej miłości
nie-nazwanej nie-zwykłej
zamkniętej w prostej figurze z czterech desek
z kradzionym piaskiem
i boję się życia,
które mnie za prędko wyгнаło z piaskownicy
że i Ciebie mi szybko
w otchłań przemijania...

ZMARŁA POETKA

W piątek 30 stycznia w wieku 72 lat zmarła Anna Mirosława Nowak. Do ZLP była przyjęta w roku 1996. Za tomik *Studnia czasu* wydany w 1999 roku przyznaliśmy jej nagrodę literacką Złote Pióro.

Debiutowała literacko w roku 1988. Publikowała w prasie regionalnej i poza granicami kraju, a także w radiu, w cyklicznych audycjach *Prezentacje poetyckie* oraz rzeszowskiej telewizji, w programie *Telewizjer literacki*. Wydała sześć tomików poezji: *Umykający świat* (1992), *Zatańczy zieloną*

wiosną (1994), *Mozaika* (1996), *Studnia czasu* (1999), *Lato w konfiturach* (2003), *Pora miłości* (2006). Ten ostatni tomik stanowił rozkwit Jej prawdziwego talentu! Szkoda, że więcej takich utworów nie napisze... Była laureatką ogólnopolskich konkursów literackich i regionalnych.

W latach 1999-2001 pełniła społecznie funkcję sekretarza zarządu oddziału i dała się poznać jako koleżanka w pełni oddana sprawom związku. Do chwili śmierci była przewodniczącą sądu koleżeńkiego naszego

oddziału. Została odznaczona wieloma medalami i dyplomami, w tym odznaką Zasłużony Działacz Kultury. Urodziła się w Skarżysku – Kamiennej. Mieszkała w Hermanowej pod Rzeszowem.

Jej śmierć napęliła bólem najbliższą rodzinę, a także nasz oddział. Przypominamy poniżej poetkę Jej wierszami.

Wiesław ZIELIŃSKI,
prezes rzeszowskiego oddziału ZLP



Poezja Anna Mirosława Nowak (1937 – 2009)

Życie jak szal

Kroki dnia za zakrętem
Pająk ceruje powietrze
Biały bez i wspomnienia
Skurczone jak często prana koszula
Nie zawsze
Milczenie jest nieszkodliwe
Z czasem
Może stać się betonową ścianą

Myślami próbuję ułożyć nasze życie
Targane jak szal na szyi wędrowca
Uśmiech skrada się przez twarz
Przeznaczenie ciągnie w nieznanne

Śnieg

Wczoraj
Zapachniało śniegiem
Spadł cicho cichuteńko
Bezszelестnie
Puchem pokrył drzewa
Dachy domów
I mogiły
Teraz będzie Tobie ciepło
Mój Synku
Będzie Tobie ciepło

Poezja Teresa Paryna

Jej rodzina wywodzi się spod Lwowa, sama urodziła się w Sośnicy Jarosławskiej, a mieszka w Przemysłu. Debiutowała literacko w 1987 roku. Wydała do tej pory w formie książkowej zbiory wierszy: *Ziarnkiem prochu* (1992), *Dotknąć nieba* (1997), *W porze jaśminowej* (1997), *Obok milczenia* (1998), *Tylko osty...* (2000), *W kwadraturze dni* (2002), *Z niebieskiej mgły* (2003), *Cienie bliskie i cienie dalekie* (2004), *Z białej ciszy* (2008). Laureatka nagród literackich. Jej wiersze znajdują się w kilkudziesięciu almanachach i antologiach, niektóre były tłumaczone na języki: angielski, arabski, białoruski, czeski, rosyjski, rumuński i ukraiński. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Pisze również opowiadania, prozę poetycką i felietony. Zajmuje się też twórczością plastyczną.



Po Świętach Bożego Narodzenia

Sypnęło świeżym śniegiem –
biało i czysto wszędzie.
Opłatki przefamane.
Książdz przeszedł „po koledzie”.

Rozebrane choinki
dziś straszą po śmietnikach,
a osiedlową ciszę
pruje techno muzyka.

Huczy karnawał przebrany
w fatalaszki na szelkach.
A tam, gdzie przeszła śmierć
została cisza wielka...

Życie toczy się kołem,
co podejrzenie skrzypi.
Wiatr wali w puste okna
alarmując o grypie.

Matka Boska Gromniczna
stado wilków odstrasza.
Jezus dorasta do krzyża
i do zdrady Judasza...

Przeglądając wspólne fotografie

Pamięci Ani Nowak

Znów stanąć do fotografii
i stać jak najdłużej.
Odsunąć czasu garstkę
i chmurę, co źle wróży...

Albo ukryć się w wierszach,
dosiąść najszybszych koni –
może się Bóg ulituje,
a Anioł Stróż osłoni...

I wrócisz tak zwyczajnie,
jakby tej śmierci nie było.
W progu zawołasz – słuchajcie!
- Niebo mi się przysniło...

31.01.2009 r.

Zazgrzytała zwyczajność
w swym pospolitym biegu.
Tylko miłość – idiotka
kładzie różę na śniegu...

Poezja

Alicja Ungeheuer-Gołąb



Debiutowała na początku lat osiemdziesiątych drobnymi utworami lirycznymi. Niektóre publikowano w „Widnokregu”, „Prometeju”, „Frazie”, „Akancie”. W okresie szkolnym miłość do literatury przenosiła na aktywność recytatorską, biorąc udział w kolejnych edycjach Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego oraz Konkursu im. Juliana Przybosa o Złoty Lemiesz, których była wielokrotną laureatką na szczeblu wojewódzkim i ogólnopolskim. Wiersze młodzieńcze z okresu nauki w liceum i na studiach opublikowała dopiero w 1997 roku w nieprofesjonalnie wydanym tomiku pt. *Dotknięcia* (debiut książkowy w ramach serii poetyckiej „Frazy”). Książeczka została wydana ponownie przez Towarzystwo S. Piętaka w Rzeszowie w 2001 r. Kolejny tomik poetycki pt. *Kęsy życia* wydała w 2004 roku w Instytucie Książki i Marketingu w Rzeszowie. Zbiór składa się z dwu części – kontynuacji problematyki *Dotknięć* oraz tomiku pt. *Od córki* poświęconego matce. Kilka z umieszczonych tam wierszy zostało nagrodzonych w Konkursie Poetyckim o Liść Dębu w Płocku w 2001 r. Poza twórczością liryczną dla dorosłych pisze wiersze liryczne, opowiadania o treści fantastycznej i teksty piosenek dla dzieci oraz teksty piosenek o tematyce żeglarskiej dla zespołu szantowego Klang, z którym wydała kasetę i dwie płyty kompaktowe oraz zdobyła kilka nagród za teksty piosenek. Obecnie pracuje jako adiunkt w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Rzeszowskiego. W dorobku posiada książki oraz szereg artykułów dotyczących literatury dziecięcej i jej odbioru, pracy z tekstem literackim dla dzieci, wychowania przez sztukę. Publikowane wiersze są z nowego, przygotowanego do druku tomiku.

dwunastolatek
śpi
na poduszce w kropki
jego twarda czaszka
znaczy wgłębienie w świeżej pościeli

rzęsy jak egrety
odpoczywają
nad górną wargą pociemniały meszek
zdradza mężczyzną

koło nosa kilka drobnych krostek
zwiastuje rychłą burzę

za długie ręce i nogi
zajmują bez skrupułów
całą przestrzeń łóżka

śpiący dwunastolatek
władca

gdzie są takie dwa druciane pokrętełka
miliony szuflad
pod stosem łyżeczek zakrętek pokrywek korków i mieszadeł

jestem kobietą

wystarczy mi zwykła donica i drewniana gałka
czy jak to się nazywa
jestem kuchennym robotem pierwszej klasy
mleko wanilia żółtka drożdże

marzenie
pachnie ciasto
jestem czarodziejką
jestem czarownicą
kto jeszcze potrafi z paru rzeczy zrobić
coś takiego
kto jeszcze potrafi
ze zwykłego plemnika i zwykłego jaja

stworzyć człowieka

czternastoletni
siedzi naprzeciw mnie
po drugiej stronie stołu
który dzieli nas jak ocean
niecierpliwie mnie w dłoniach bilet autobusowy
i obojętnym głosem oświadcza że
nie ma Boga

patrzę na jego jasną szczerą twarz
zęby połyskujące w słodkim półśmiechu
badam policzek
płatki nosa
regularne wargi
długie ciemne rzęsy
brwi już prawie męskie o rozszerzających się końcach
zaglądam w jego oczy
gdzie zielonkawę tęczówki przypominają morską wodę
albo liście młodego orzecha

i widzę w nich ducha
który może pochodzić tylko ze świętej krainy
widzę przed sobą istotę stworzoną z precyzją i siłą

widzę dzieło samego Boga
które nic o nim nie wie

dzisiaj pokażemy światu

wyczyścimy
wylejemy i wlejemy
otworzymy i zamkniemy
rozłożymy i złożymy
wyjdziemy i wrócimy
wniesiemy
schowamy
znajdziemy
wpuścimy

zrobimy bałwana ze śniegu
i zupę jarzynową

przypomnimy sobie wiersz Baudelaire'a
przepis na piernik
rozkład jazdy „ósemki”

położymy się w cichym kąciuku
zapomnimy

Poezja

Ryszard Mścisz



Poeta, krytyk literacki, satyryk, regionalista i publicysta. Urodził się w 1962 r. w Stalowej Woli, mieszka od dzieciństwa w Jeżowie, gdzie pracuje jako nauczyciel polonista w Zespole Szkół. Tutaj opiekuje się grupą młodzieży uzdolnionej literacko oraz gazetką „Post Scriptum”, która zdobyła Pałuckie Pióro 2005 jako najlepsza gazetka szkolna w Polsce. Jest autorem czterech tomików poetyckich: *Życie to tylko impresje* (2000), *Wibracje* (2002), *Na strunach lat* (2004), *Rozeźnienie* (2007), zbioru tekstów satyrycznych *Zezem na świat* (2002) oraz tekstu do albumu *Jeżowe* (2004). Od kilku lat należy do Stowarzyszenia Literackiego Witryna w Stalowej Woli, od 2004 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Dzień

rozbłysły łzawe oczy świtu
konary drzew zamawiały kolejny koncert
ptaków witanych rzęsiстыми brawami deszczu
przybyła jasność której tak dawno nie gościły
moje codzienne niezawodnie fałszywe
przepowiednie wystukiwane na bruku

mnożyłem sposoby na radość nie chciały
się dzielić choć podobno żadne działanie
nie jest im obce

przed moim oknem rozkwitały kwiaty
dzieliły się ze mną swą krótką urodą
która właściwie była tak pełna jak życie
szukałem piękna gdzieś musiało ukryć
swą miarę dla mnie przeznaczoną

tego dnia widziałem jaśniej wszystko
czego noc zazdrościła odkrytemu światu
nic nowego pod słońcem a jednak
parę neonów nocy wbijało się w jasny mrok

Mowa ciszy

cisza
to ten moment
na zranionych palcach wchodzą muzy
wszędzie wala się potłuczone szkło
naszych rozbitych o tafelę nadziei

odłamki lustra co wybuchło gniewem
na tych dla których jasne oblicze
ma zawsze pęknięcia rysy i jakieś
wewnętrzne napięcia co mogą
przekroczyć próg wytrzymałości

policzki wezbrały ostrymi rysami życia
jakaś myśl napięcie duszy wyprysk
sumienia eksplodowały na zewnątrz
stąd te rowy wgłębienia i jamy
zapadnie oczu co uciekają w głąb

arytmia uderzeń łomoce w piersiach
jakby ktoś chciał opuścić więzienie
mroczny zaułek ukryty przed światem
z życiem które przed życiem się chowa

cisza
znów się rozlega chwilowo przerywa
skłóconym głosom które toną w potoku
życia jej minuta właśnie trwa i musi
wystarczy do końca

Zwątpienie

zwątpienie mój wierny towarzysz nie zawsze
lubiany na rękę w porę w gościnę proszony
tyle razy mówiłem mu przyjdź kiedy indziej
w porze niegroźnego biadolenia że mogło być
znacznie lepiej tylko ci się wydaje że wyszło
tak dobrze dodasz swoje jak na ciebie

ono jednak puka do serca otwiera furtkę w głowie
gdy o rzucane potykam się kłody zadręczam siebie
że znowu sobą nie byłem nie wyszedłem naprzeciw
wtedy słyszę jego krok gdy o krok od ciemności jestem

chciałbym by nie żywiło do mnie tak czulej przyjaźni
czym sobie zasłużyłem nie jestem dla niego serdeczny
gościnnością nie grzeszę ani dobrym słowem zachęty

częstuję je tym co mam i tak niewiele to warte
kiwa głową spokojnie cieszy się a może lituje
każe mi rzucać kości wiem że rzucę za mało

krople wody z niedokręconego kranu wciąż ciekną jak
życie gdzieś roztraskują się przebierają za lzy stukają
nierytmicznie jak serce któremu zabrano spokój

Góra

wystawiony na nieczułość skał odepchnięty
przestrzenią piękna które może zabić bez echa
krok za krokiem przeciw mięśniom sercu które
bije myśli jaskółce która tak nisko leci

kamienie pchają mnie pod górę po czym spadają
beze mnie usuwają się spod nóg złośliwie czy grzecznie
nie wiem zgłębić ich nieczułość naturę nie umiem jak
w siebie spojrzeć podskórnie

życie przeżyć to wzniesić się ponad
umieć spojrzeć na małość i z nią się zmagać
mimo że góra pozostanie górą a zdobyć ją znaczy
tylko pogłaskać po gołym szczycie i wrócić

Ławka

wyskrzypiała młodą nieokrzesań melodię
skłócone dźwięki brzmiały i cichły na przemian
długopis żłobił na niej jakieś słowo znaczące wtedy
przyklejona guma toczyła walkę o wolność

fruały słowa na kartkach ławka cenzurowała
gniewy obmowy śmiechy które cieszą bądź ranią
jakże wiernie przykuwa do siebie wspaniałe lata
co wzlatują ptakiem motylem i szmerzącym potokiem

Proza • Poezja

Stanisław Dłuski



Ur. w 1962 roku. Poeta, krytyk literacki, dziennikarz, wykładowca na Uniwersytecie Rzeszowskim. Opublikował sześć tomików poetyckich, wkrótce nakładem Wydawnictwa Libra ukaze się nowy tomik pt. *Szczęśliwie powieszony*. Wydał też książkę naukową *Metafizyka i egzystencja. O poezji Anny Kamieńskiej* (2002). Tłumaczony na angielski, czeski, francuski, serbski, ukraiński, włoski. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

LAMENT SŁOŃCA W CIEMNEJ DOLINIE

Odzyskałem wzrok. Moje oczy zajaśniały, kiedy Bóg zapalił lampę w ciemnym pokoju. Chodzę po ulicach kochanego Rzeszowa i spotykam radosne twarze przyjaciół, epifanie twarzy, mówią wiele o cierpieniu i blasku porannego wstawania. Niech więc gwiazdy tańczą nad wszystkimi śmietnikami.

Odzyskałem radość dziecka, ona była we mnie, ale jakieś wredne czarownice zabrały ją na Babią Górę. Piję irlandzkie piwo z Jackiem i Romanem, śmiejemy się serdecznie, bo Chrystus jest z nami, wygnańcami, Odysami, którzy wrócili z dalekiej podróży do domu i czekała na nich Penelopa. Być wiernym sobie, nawet kiedy przechodzi się przez piekło, nie zmieniać się dla nikogo, żadnego mężczyzny, kobiety, tajemnica bycia i trwania w małżeństwie na tym właśnie polega.

To nie jest tanie moralizatorstwo, jak powiedzą hunwejbini ponowoczesności, oni są tylko turystami na tym świecie, trzeba smakować każdy listek, kochać krople rosy na pustyni, całować kotka prosto w usta i na duszy robi się lżej.

*

Dlaczego, dobry Boże, żeby poznać smak radości trzeba przechodzić przez tunele cierpienia? W 2000 roku w Szpitalu Wojewódzkim im. F. Chopina biegałem nocami po korytarzu, z pokoju do kibla i z powrotem, nie mogłem na chwilę położyć się na łóżku, jakaś straszna siła kazała mi biegać, nie pozwoliła mi spać, kim jesteś siło, diabłem, demonem, potężną duszą moich przodków, jak ci pomóc, jak cię uleczyć?

Największa rozpacz, przez dwa miesiące nie mogłem przeczytać liniiki wiersza, głupich tekstów o żużlu, nawet Kamasutry, w głowie trwały przemarsze wojsk, odrzutowce, czarne owce przestrzeni. Chciałem odlecieć na księżyc, napić się gorzały z Twardowskim, ale uratował mnie słowik, który za oknem koncertował, to był maj, pocieszał mnie całą noc. czy to był słowik Keats'a? Czy słowik Krzyśka Karaska? Przyleciał z jakiegoś poematu, żeby uleczyć udręczoną duszę poety.

Zabito mi świadomość wściekłymi lekami, byłem zaśliniony i obrzygany, ale kąpali mnie i golili alkoholicy, zapomniałem im powiedzieć: Bóg zapłać, więc mówię im teraz, choć nie znam ich imion. I tak dla kobiet o zimnych, zacisniętych ustach stałem się wariatem i pijakiem. Żeby mnie zrozumieć trzeba przeczytać Anne Sexton i „Pod wulkanem”, ale kto dziś czyta poezję i Lowry'ego. Alkoholicy i wariaci. Niech żyją wiecznie!

*

Tyle lat leżałem na dnie, tyle lat uciekałem z własnego domu, tułałem się po dworcach, spałem na betonowej posadzce świata, mój kręgosłup śpiewał hosanna Panu Zastępów, nigdy nie przeklinałem, nie złorzeczyłem, bo byłem tylko jednym z wielu wygnańców.

Tuliłem się do chorej matki, nic nie mówiłem, ona wiedziała wszystko, uśmiechałem się do niej, ale ona widziała w moich oczach łzy, jej genialna intuicja czytała pejzaż moich lęków, przetrwałem dzięki niej. Ona odeszła. Pan ją zabrał do domu Ojca. Jak więc nie dziękować, wielkie moje dziękczynienie za dni, za sny i wiersze, za kalekie pełzanie i wzlatywanie skowronków.

Piszę i poczę rozprawy naukowe, tropię w polskiej poezji XX wieku ślady Orfeusza, Tyrteusz dla mnie umarł, choć błagam Pana: Nie płacz Polsko, tak prosilem przed maturą i po latach te słowa wciąż są aktualne. Politycy wszelkiej maści niszczą polską kulturę, dzięki której przetrwaliśmy zabory, okupację niemiecką i sowiecką, dlatego pieprzę telewizję publiczną, w której nawiedzeni prezesi opowiadają o misji, chyba misji zdobywania pieniędzy.

Tyle lat leżałem na dnie piekła i powstałem. Zmartwychwstałem, kochana Mamo!

17.12.03

I znowu, Boże, wpadłem do dołu, który wykopali cisi, ciemni ludzie. Znowu ktoś ukradł słońce, więc piję czarną, rozpacziwą kawę i palę skandynawskie, lekkie papierosy. Dzień niepodobny do siebie, podobny do zmierzchu. Sikorki już nie przylatują do karmnika, bo nie ma ze mną córki. Ktoś ją zabrał.

Więc piszę wiersz dla grzecznych i niegrzecznych dzieci, a przede wszystkim dla mojej nastoletniej córki: Drogie dzieci, czym jest dobro i zło? Czy wiecie, może nie? Wolicie światło poranne czy ranne ciemności, które doprowadzają rodziców do złości? Szczególnie matki chrońcie przed złością. Nie lubicie ości, wolicie jeść rybę, która pływa w rzece, ale nie wiecie, że tato łowi ją na wędkę, ostry haczyk wbija się w pyszczek, a wy ją jecie, czy o tym wiecie? Małe kotki piją mleko nad rzeką, za siedmioma górami Baba Jaga mieszka, ma na imię Agnieszka, kotek łapie biedne myszki, które rodzą dzieci, czas szybko leci, a miłość przemija jak rzeka, dlatego potrzebna jest pochwała mleka, pochwała dobroci, dzięki niej czas, najszybszy ptak, nie odleci. Czy o tym wiecie, że krasnoludki żyją na świecie, wiedział o tym Andersen i wy też wiecie, że kosmos stwarzał Pan Bóg z Batmanem, tego uczyła mnie moja córka, kiedy była mała jak kurka z małego kurnika. Czy wiecie, gdzie jest Ameryka, która terrorystów łyka, zło czyha na zakręcie, pływa w odmęcie, jest czarne i głębokie. Ratujmy nasze dusze, duszyczki aniołów, bo one są z nami, krasnoludkami, ludkami z Krainy Kota, więcej na świecie potrzeba słonecznego złota, złota w sercu i na twarzy, niech się żaden obcy nie waży znieważać waszego imienia. Czas nas wszystkich odmienia. Czas ma cudowną mordkę małego kotka, ale zmienia się czasami w potwora, kiedy jesteście niegrzeczne.

Ciąg dalszy nie nastąpi. Autor został szczęśliwie powieszony!

Psalm dla poszukujących prawdy

W blasku śmierci
Dni się rodzą i odchodzą
Jak księżyc utopiony w rzece
Nad którą cię spotykam
Pełen lęku

Pragnę dobra dla twych oczu
Chciałbym odsłonić sens
Odlatujących i powracających ptaków
A ze mnie tylko ciernie wyrastają
Noce jak martwe drzewa

Jak wrócić do początku
Kiedy parasol chronił naszą
Intymność przed deszczem zła
Zdradziłem tyle cichych słów
Słucham duszy wiatru i Cave
Śpiewa w moich kościach

Gdzie jesteś Kasiu
W której róży
W którym liściu mieszkasz
Jak odnaleźć twój dotyk
Kiedy drzwi do ciała zamknięte

26 sierpnia 2008

BOSKO ZBYTECZNE PIĘKNO

O poezji Johna Robinsona Jeffersa

Pragnę przybliżyć mało znanego w Polsce amerykańskiego poetę Johna Robinsona Jeffersa, chociaż jego wiersze cieszą się dużą poczytnością na całym świecie. Utwory tego poety uznawane są za klasykę literackiej moralności. Po II wojnie światowej dzięki przekładowi Zygmunta Ławrynowicza w naszym kraju ukazała się tylko jedna pozycja książkowa J.R. Jeffersa. Tomik tego autora, wydany w 1968 roku przez Państwowy Instytut Wydawniczy, stanowi wybór z dziesięciu tomów, od *Tamar and Other Poems* z 1924 roku do późniejszego *The Beginning and the End Other* z roku 1963.

Poeta i dramaturg, o którym mowa, urodził się w 1877 roku, w Pittsburgu (stan Pensylwania), jako syn profesora teologii i klasyki. Wychowany w duchu surowej tradycji kalwińskiej, pozostał do końca życia, czyli do 1962 roku, wierny raz obranej drodze artystycznej. Wiązał w utworach katastroficzne przeswiadczenie o zagładzie ludzkości z panteistyczną wiarą w siłę przyrody i ład kosmicznego wszechświata. Jak napisał o nim Zygmun Ławrynowicz, zdecydował się na stopniowe odchodzenie, a pod koniec życia całkowicie zerwał kontakt z ludzką cywilizacją.

Zdaniem Jeffersa, co powtarzał za filozofem Ralphem Emersonem: *Człowiek jest istotą upadłą – przyroda stoi wyprostowana!* Po lekturze PIW-owskiego wyboru wierszy dwojga imion Johna Robinsona łatwo można zauważyć, że konsekwencja wybranej drogi twórczej jest niczym innym, jak ściśle przyjętą postawą moralną. Poeta w wierszu *Kassandra* tak mówi o ważnych dla człowieka problemach: *Ludzie zaiste/mienawidzą prawdy, oni by chętniej/spotkali się z tygrysem./Dlatego poeci prawdy swoje słodzą miodem/nieziemskim, a sprzedawcy/religii i polityczni meneryz/chlują się baryłek kłamstwa stare i nowe/i są chwalemi za usłużną/Mądrość. (...)*

Czytelnik spotykający się z tak jednoznaczna w treści poezją nie ma wątpliwości z czego wynika moralna siła autora. W utworze *Mędrcy w chwilach zwątpienia* (*Wise men in thier bad hours*) Jeffers tak opisuje rozterki moralne ludzi, noszących w sobie odpowiedzialność za losy cywilizacyjnego świata: *Mędrcy w chwilach zwątpienia z zazdrością zerkali tam/kędy mały ludek weseli się jak pasikoniki (...)* Ci myślą rzadko sięgają wstecz, naprzód nigdy/po blażensku powtarzając od nowa/szaleństwa swoje co jakieś trzydzieści lat... (...). Mamy więc do czynienia z postawą zgorzknienia, zrodzoną z przeświadczenia, że ludzkość nie wyciąga żadnych wniosków z bolesnych lekcji historii najtragiczniejszej, a więc z toczenia bezsensownych wojen na światową skalę.

Pragnę zwrócić uwagę w tym mocno skróconym eseju o poezji Johna Robinsona Jeffersa, że trudno przytoczyć taki jego wiersz, który nie zawierałby opisu przyrody, a zwłaszcza zachwytu nad jej powagą, pięknem, siłą i niewzruszoną statecznością. Najchętniej opisywane są wody oceanu, ale nie brak też hołdu złożonego potężde obserwowanych gór i ulubionym śmigłom oraz chryżym sokołom!

Utwór *Sztorm w kwietniu* poeta zaczyna od filozoficznych porównań wód oceanu do ludzkości: *Gwałtowne i straszne piękno/jak nasza rasa/o kruchych i obnażonych nerwach. Aby pogrzyźć się na dobre w opisach gwałtownego i strasznego piękna.* Jeffers malarskim sposobem przedstawia bogactwo własnej wyobraźni: *A wezbrany ocean zjeżył się na zachodzie/i pieni się na skalach/pelnia przelewa się w sercu/taneczne igry świata/to zbyt gorejąca namiętność/.../I choćby żebra miał tęgie, jak ziemia/jak łuki z kamienia skały/stąd ta odwaga by żyć?/.../O piękno wszechrzeczy! Trwaj, dziej się torturo/gwałtownej radości! (...)*

W niezwykle lirycznym, jak na Jeffersa wierszu *Dziewczęca myśl*, występuje opis kwiatów i drzew. Te „rekwizyty” mają za zadanie potęgować moc utajonego wyznania o oczekiwaniu na przeżycie miłości: *Rozległe zbocza jarzą się/od szczytów zielonej/każda kałuża przyprószone po brzegach/Była żółciutkim pyłkiem budzących się sosen./Teraz już wysokie i smagle/nagle pręty purpurowych irysów płomienia się w pobok strumieniami/i zdołają pagóry./Sarnie ziele aż drży od złota,/białe tulipany kuliste/wydmuchują jedwabiste bąble,/a w dolinie tuż obok chwije się fritillaria i lanie w rui jakby sparzone ukropem./Gdzie by nie stąpiły czekając na miłość/tam kwiat łamią ostrym kopytkiem./Małże łączą się na kamienach/parzą się ptaki/owady parami leca./I nam też czas już teraz./kiedy usta rozplamią wargi./tak splatać ciała młode/by powstał ten gorejący kwiat...*

Czesław Miłosz w esejach *Widzenia z zatoki nad San Francisco* umieścił wiersz pod mało wyszukany tytułem *Do Robinsona Jeffersa*, którego najistotniejsze fragmenty przytaczam: *Jeżeli nie czytałeś słowiańskich poetów/to i lepiej. Nie ma tam czego szukać/irlandzko-szkocki wędrowiec. Oni żyli w dzieciństwie/przedłużonym z wieku w wiek. Słońce dla nich było/rumianą twarzą rolnika, miesiąc patrzył zza chmury/i droga Mleczna radowała jak wysadzany brzoźami trakt./.../Wiedzy pod jabłonie/wejść rozchylając galeje anioły w płótniakach/ i ucztować będą przy białych kolchożnych obrusach/będą serdeczność i tkiwość/czasem spadając pod stół... (...)*

A jednak nie wiedziałeś co wiem. Ziemia uczy/więcej niż nagość żywiołów. Nie daje się sobie/bezkarnie oczu boga./ Tak mężny w pustce, składałeś ofiary demonom: był Wotan i Tor/skrzek Eryni w powietrzu, przażenie psów/kiedy z orszakiem umarłych nadciąga Hekate. (...)

Zderzenie dwóch kultur: słowiańskiej i starożytnej, jest wyczuwalne w utworach Jeffersa i Miłosza. Spierając się o rację, która z tych kultur więcej, czy też bardziej służyła ludzkości, pograżamy się w wiecznych poszukiwaniach uniwersalnej doskonałości. A przecież wiemy, że mimo opisywanego przez poetów piękna, nasz ludzki świat jest zbyt ułomny, abyśmy głosili jego doskonałość. Tak mogą czynić tylko poeci i chwała im za to. Ale w przypadku Johna Robinsona Jeffersa, jest on pełen sporego dystansu do ludzkich istot, załadniających ów świat.

Recenzja

Dyskretne przesłanie

Nowa książka Ewy Barańskiej pt. *Żegnaj, Jaśmino*

Ewa Barańska uprawia bardzo trudny gatunek literacki. **Bo pisać dla młodzieży należy tak samo jak dla dorosłych, ale należy to czynić znacznie lepiej.**

Jestem pod urokiem jej talentu pisarskiego, biorącego się z wrażliwości i wczuwania w „młodzieżowe tematy”. Zachowanie dystansu gwarantuje dobrą jakość napisanej książki. Powieść *Żegnaj, Jaśmino* zawiera wszystkie elementy bardzo dobrego pisarstwa. Poza ukazaniem dramatu młodziutkiej dziewczyny są w książce **Ewy Barańskiej** wprost cenne cytaty, będące jakby mottem dla postępowania ludzi nie tylko młodych wiekiem. Wystarczy otworzyć powieść, aby na już na wstępie odczytać tak mądre stwierdzenie: „Bez troska intelektualna kazała mi głęboko wierzyć, że przyszłość to miejsce, gdzie dzisiejsze błędy nas nie dopadną”.

Zacytowana sentencja i inne nie rażą dydaktyką. Przeciwnie – zmuszają do refleksji, nakazują traktować zapisane słowa Barańskiej z głębokim zastanowieniem nad sensem nie tylko własnego życia, ale także tych, którzy uważają, że wchodzą w świat dorosłości jak w niezapisaną jeszcze kartkę. Takich cennych myśli jest sporo. Taka jest wypowiedź obrońcy głównej bohaterki, gdy próbuje usprawiedliwić jej haniebny czyn: „Proszę Wysokiego Sądu, tylko cienka, czerwona linia dzieli rozsądek od szaleństwa. (...)”.

Ewa Barańska jest wręcz pedantyczna w opisach „odlotu” młodych postaci; tak nazywa stan psychofizyczny bezpośrednio po zażyciu narkotyków. Jest także niezwykle dokładna w opisywaniu sposobu uzyskiwania środków narkotycznych, że istnieje niebezpieczeństwo traktowania tej książki jako swoistego podręcznika dla i przez narkomanów. Ale puentą tej pozycji jest ostrzeżenie wszystkich młodych i niedoświadczonych ludzi przed niebezpieczeństwem, jaki kryje się w stylu życia, prowadzonym od pewnego czasu przez Jaśminę. Jak słusznie napisano na obwolucie książki – to dziewczyna niezwykle wartościowa. Ale tajemnicą nie tylko młodości pozostaje na zawsze sens pytania: Jak to się dzieje, że zwykle chętniej urzeka nas zło od dobra? Może dlatego, że dobro w tradycji wielu kultur kojarzone jest z nudą, a zło z dynamizmem pożądanym zmian i nowości dla sprawę chęci intensywnego przeżywania coraz to innych sytuacji? Jeżeli lektura tej książki wyzwala takie pytania, to czas na przeczytanie książki „*Żegnaj, Jaśmino*” uważam za niezwykle cennie spędzony. A młody czytelnik jeszcze chętniej smakował będzie w sposób nie tylko intelektualny, lecz także emocjonalny – sytuacje, w których bywał, bywa, lub które mogą się przydarzyć.

Ta powieść Ewy Barańskiej – to opis zdarzeń tragicznych, mogących się przydarzyć każdej młodej dziewczynie, która w trudnym okresie wstąpienia w dorosłość traci więź z najbliższymi, traci kontakt z samą sobą, a następnie z rzeczywistością. Ale to także książka pełna alegorii, która wręcz poetycko traktuje o tym wszystkim, co otacza i co grozi młodemu człowiekowi. Ale czy tylko młodemu? Teśknota za przeżyciem miłości nie od dziś powoduje zarówno uszlachetnienie, jak i w skrajnych przypadkach, upadek jednostki wrażliwej, pragnącej doznać tego uczucia. Cennym przesłaniem jest także to, że autorka uświadamia nam kruchość granicy pomiędzy dobrem a złem.

Wiesław ZIELIŃSKI

Ewa Barańska - *Żegnaj, Jaśmino*, Wydawnictwo Telbit, Warszawa 2008